

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2

CHOJNICE, dnia 18-go czerwca 1925 r.

Nr. 22.

Adryjan Florent.

W połowie XV wieku, w gronie studentów uniwersytetu w Louvain, w Belgji, odznaczał się szczególnie Adryjan Florent, syn biednego tkacza z Utrechtu.

Adryjan uczył się niezmierną wytrwałością. Niekiedy wycieńczony, zmordowany, opuszczał książkę i zasypiał mimowolnie, lecz miłość nauki brała górę nad słabością ciała: chciwy wiedzy czerpał ją z ksiąg bez wytchnienia.

Zadziwiające postępy młodego studenta, wzbudzały zazdrość niektórych kolegów, mianowicie też synów bogatych rodziców a opieszłych w nauce, którym często zdaje się, że się uczyć wcale niepotrzebują.

Spostrzegli, że w wieczorną porę, po ukończeniu prelekcji w uniwersytecie, Adryjan wysuwał się potajemnie z gmachu uniwersyteckiego, udawał się w jakieś kręte zaułki i dopiero nad ranem wracał do mieszkania.

Kilku więcej ciekawych kolegów postanowiło dośledzić tajemnicę, przewidując w postępowaniu podobnym coś nagannego.

W tym celu około północy zaczęli tajemniczo krążyć po mieście, w stronę w którą zwykle udawał się Adryjan. Zniechęceni długim oczekiwaniem powracając z wyprawy, zatrzymali się przed kościołem św. Piotra.

— Patrzcie! patrzcie, — zawołał jeden, jeżeli mnie wzrok nie myli, widzę po za kolumną pod latarnią kościelną jakąś postać ludzką.

Postąpił naprzód na palcach. Towarzysze szli za nim i przy bładym świetle latarni, ujrzeli młodego człowieka pochylonego nad księgą. Twarz jego była wycieńczona, blada.

— Adryjan!... zawołali wszyscy ze zdumieniem, a ty co tu robisz?

— Uczę się, odrzekł Adryjan, jestem biedny jak wiecie, światło wiele kosztuje; nie stać mi zupełnie na kupienie świecy. Ze zaś egzamina nadchodzą, od czterech miesięcy tu się do nich przygotowuję.

— Ależ tu zimno, możesz przyplącić to życiem. Adryjan uśmiechnął się i podał rękę najbliższemu.

— Czy mi zimno? powiedz! Jest tu coś, rzekł kładąc rękę na serce, co się nie lęka zimna.

Wszyscy z uwielbieniem spojrzeli na młodzieńca i zawstydzeni podali mu rękę prosząc o przebaczenie za niechęć jaką mu przedtem okazywali.

Adryjan Florent, powołany później na profesora i wicekanclerza uniwersytetu, którego był ubogim studentem, został następnie nauczycielem cesarza Karola V. Po śmierci króla hiszpańskiego Ferdynanda, gdy korona przypadła na małoletniego jego ucznia, zarządzał Hiszpanją wspólnie z kardynałem Ximenes'em.

Czcij ojca i matkę swoją przez wszystkie dni życia swego.

W r. 1883 zapisał pewien adwokat w Paryżu rocznie 1500 franków, które mają być wypłacone temu kto się odznaczył, że wypełnia czwarte przykazanie boskie sumiennie. Piękna myśl.

Dzieci często nie słuchają rodziców, póki są w domu. Lecz kiedy wyjdą ze szkoły, to zaraz mniej zważają na rodziców, coraz mniej ich słuchają. Wyniosłość i pycha w tym wieku rosną bardzo szybko, właśnie wtenczas zdaje się człowiekowi, że jest najmądrzy, że starsi są głupimi. Dziecko chce być samodzielnym, nie chce być podległym, sprzeciwia się rodzicom i zatruwa im życie zamiast być pociechą, rodziców i wywdzięczyć im się za trudy i męzoły, jakie mieli z wychowaniem dzieci, mianowicie synowie oddalają się od rodziców, idą pomiędzy obcych albo płacą rodzicom za utrzymanie a resztę zarobku wydają sami dla siebie. To nie jest w myśli i według czwartego przykazania boskiego, które Bóg dał na górze Synaj w grzmocie i błyskawicach, a które ma swoje znaczenie dzisiaj na zawsze. Ile to synów i córek sami sobie kopią grób dla swego szczęścia doczesnego i wiecznego. Jest to prawda, którą stwierdziły niezliczone przykłady w różnych czasach: kto nie szanuje swych rodziców i sprawia im ciężki smutek, temu zwykle już na ziemi źle się powodzi. W Cezarej, w Azji tureckiej żyła, wdowa, która miała siedmiu synów i trzy córki. Kiedy pewnego razu najstarszy syn obraził srogo matkę, a nawet rękę na nią podniósł, a kiedy reszta dzieci na to milczała, matka się rozgniewała, że wyrzekła okropne przekleństwo, aby wszystkie dzieci musiały uciekać z ojczyzny aby się tulały po odcych krajach, aby wszystkim ludziom były na przykład odstraszący. Dzieci ogarnęły strach od najstarszego do najmłodszego i wszystkie opuściły ojczyznę, tulając się wszędzie jako dowód macierzyńskiego przekleństwa. Dwoje z nich przyszło do miasta Hippo w Afryce, właśnie w tym czasie, kiedy ś. Augustyn tam był biskupem i tam została kłątwa z nich zdjęta za wstawieniem się św. Stefana męczennika, przy którego grobie gorąco się modliły.

Ubogie dziewczę ze wsi służyło w Pradze u bogatego państwa i bardzo je tam lubiono, ponieważ była pilna i zgrabna, dano jej wielkie myto i bogate dary. Pewnego czasu przyszła stara matka służącej, ubogo ubrana, aby odwiedzić córkę. Pyszna córka wstydziała się jednak matki i kazała jej, aby mówiła, iż jest tylko daleką krewną. Matka bardzo się tem zasmuciła. To podpadło państwu, zaczęli sprawę badać i w końcu oddalono służącą ze służby mówiąc: zła córka będzie też złą służącą.

Zdawałoby się, że to jest niepodobieństwem aby dzieci były złe, aby nie szanowały rodziców. Przecież rodzice są zastępcami Boga w obec dzieci, są największe

szymi dobroczyńcami dzieci. Bez rodziców dzieci by nie wyrosły. Pewien żołnierz powraca z wojny. Matka mu tymczasem umarła. Idzie na cmentarz i prosi grabarza, aby mu pokazał grób matki. Grabarz wskazując grób mówi: tu mieszka twoja zmarła matka, zamknięta w ziemi i kamieniu. Wojak długo stoi, milczy z głową spuszczoną. Patrzy osłupiałym wzrokiem, łzawym okiem drogi grób. W końcu kręci głową i rzecze: mylicie się, tu zmarła nie mieszka, jakże by tak ciasne i małe miejsce mogło objąć miłość matki!

Kiedy Dorota, dzielna córka z górskiej wioski w Szwajcarii, usłyszała, że rodzicom spalił się dom, i że są w wielkiej biedzie, zaraz opuściła służbę, wróciła do rodziców i poświęciła cały grosz, krwawo zapracowany na to, aby pielęgnować rodziców, którzy z przestraschu rozchorowali się. Kiedy wydała pieniądze pracowała z całych sił, odmawiała sobie wszystkiego, chodziła nawet bosą, aby tylko dać rodzicom lepsze jedzenie i krzepiący napój. O szlachetnym jej poświęceniu dowiedzieli się ludzie, wszyscy jej pomagali, Rodzice, którzy wnet umarli skutkiem zaraźliwej choroby, wnet wymódlili u Bogu, aby ją z nimi połączył w niebie. Leontyna, dziecko bogatych rodziców mieszkała 28 lat dobrowolnie w zakładzie dla obłąkanych, gdzie umieszczono jej matkę, aby tam ją pielęgnować mogła. Przyjęła w zakładzie miejsce pielęgnowanej. Cóż spowodowało córkę bogatej rodziny do tego, aby najlepsze lata życia swego przepędziła zdala od świata, który jej dawał największe przyjemności, w zakładzie dla obłąkanych, w pracy ciężkiej i nieprzyjemnej? Miłość ku matce. Matka Leontyny cierpiała na umyśle. Umieszczono ją pomiędzy warjatami. Dobra córka nie miała spokoju i chciała sama pielęgnować nieszczęśliwą matkę. Dla tego bardzo prosiła aby ją przyjęto jako pielęgniącą, aby mogła być zawsze przy matce. Wszystkich rozculiła bohaterską miłością córki. Przyjęto ją. Od tego czasu nie odstąpiła matki, chyba wtenczas, kiedy musiała pielęgnować innych chorych. Po 28 długich latach umarła matka na rękę córki, której nie poznawała i przed której miłością się broniła, ile razy choroba ją silnie napadała. To były dobre dzieci, na których z pewnością spełniły się słowa pisma św. „jako zbierający skarby, jest ten, kto czci matkę swoją.“ „Moje dziecko, przyjmij ojca swego na starość i nie zasmucaj go, póki żyje. Kiedy zmysły jego zesłabną, to wybac mu i nie gardź nim w sile swej: bo dobrodziejstwa, które wyświadczysz ojcu, nigdy się nie zapomni. Co od matki twojej zniesiesz, zostanie ci wynagrodzone. W dniu utrapienia wspomną o tobie, a jako lód przy pogodzie, rozpułną się grzechy twoje.“ Dzieci, od rana do wieczora, po wszystkie dni życia, miejcie przed oczyma czwarte przykazanie boskie: Czcij ojca i matkę swoją. Kto takowe wypełni, tego Bóg wynagrodzi, a kto przeciw przykazaniu działać będzie, tego Bóg musi ukarać srogo!

Mały samolub.

Na brzydką nazwę samoluba zasłużył Józio syn pewnych państwa. Chłopczyk ten, chociaż był z całego rodzeństwa najstarszy, zawsze jednak o sobie tylko myślał. Chciał on mieć wszystko lepsze i piękniejsze od swoich braci, chciał mieć wszystkiego jak najwięcej, chociażby nawet rodzeństwu brakło. Jeżeli dostał od cioci, swojej chrzestnej matki, cukierków lub ciastek, to zaraz chował się po kąta i tam je zjadał pokryjomu. Młodsze rodzeństwo pragnęło często chociażby pokosztować tych przysmaków, ale nie śmiało prosić Józia, gdyż czasami niegrzecznie odzywał się do braciśzków. Prestrogi osób starszych

i rodziców nic nie pomagały. Nieraz mama mówiła:

— Czy pomyślałeś kiedy Józio, jak smutno byłoby na świecie, żeby wszyscy tylko o sobie myśleli, sobie dogadzali, nie mając względu na drugich? Cóżby się wtedy stało z biednymi i nieszczęśliwymi? Niktby im ręki nie podał i ginęliby bez pomocy i ratunku...

W marcu przypadły urodziny Józia. Dzień ten uroczystość był przez rodzinę obchodzony. Wszyscy Józiovi wówczas winszowali. Gdy imieniny Józia nadeszły, mama chcąc mu zrobić niespodziankę, przygotowała w małym pokoiku wiele rozmaitych przysmaków. Były tam owoce, ciasta, cukierki, zabawki, wszystko poukładane na stole, który stał w środku pokoju; nawet śliczne kwiaty wychylały się z doniczek Józio nic o tem nie wiedział. Skoro obudził się, ujrzał że łóżeczka braciśzków są próżne. Braciśkowie wstali tego dnia wcześniej i poszli do ogrodu, ażeby dla Józia zbierać świeżych truskawek. Wyskoczył więc z łóżeczka, ubrał się prędko i poszedł do pokoiku rodziców, sądząc, że tam oczekują go podarunki, jak to nieraz bywało. Ale mama, uściskawszy synka wzięła go za rękę i prowadziła do pokoiku, w którym były przygotowane dla Józia podarunki. Chłopczyk zdziwiony i rozradowany, przyglądał się zabawkom, a mama rzekła:

— Teraz nie masz potrzeby kryć się przysmakami, jedz i baw się, dopóki ci tylko ochoty nie zabraknie. Jest tu wszystkiego tyle, że mieliby dosyć i braciśkowie, ale ty nie lubisz się z nimi dzielić; używaj więc sam, ciesz się, gdyż wychodzę na kilka godzin do cioci.

Po wyjściu mamy służąca, Anusia, przechodząc zamknęła na klucz pokój, w którym był Józio nie domyślając się nawet, że chłopczyk nasz tam się znajduje. Młodsze dzieci nie mogły jakoś zbierać tyle wieleby pragnęły truskawek i postanowiły nie wracać dopóty, poki pełnych garnuszków nie zbierają. Tymczasem Józio, obejrzawszy wszystko i zjadłszy jedno i drugie, a potem trzecie ciastko, zaczął się nudzić; samotność zaczęła mu dokuczać. Chciał wyjść, zbliżył się nawet do drzwi, ale ku wielkiemu zdziwieniu znalazł je zamknięte. Zaczął więc tupać, krzyżeć, wołać mamy i braciśzków. Nikt jednak nie przychodził. Józio już do rozpacy przywieziony, zaczął wołać z płaczem:

— Antosiu! Julku! Mieciu! chodźcie na cukierki, chodźcie się bawić, o Boże! wołał, jakiz ja nieszczęśliwy! Jestem tu jak więzień zamknięty!

(Dokończenie nastąpi.)

Na łące.

Na świeżej łące,
Nad rzeczką tuż,
Sianko pachnące
Zgrabione już.

Cicho w powietrzu
Piosenka brzmi!

— „Ptaszku! co śpiewasz?
O, powiedz mi!“ —

— „Śpiewam o gniazdku,
Gdzie drobiazg mój,
I o tej trzcinie,
Gdzie mój zdrój.“ —

I o niebiosach,
Co gd leś tam w górze,
I o gwiazdeczkach
W jasnym lazurze.“